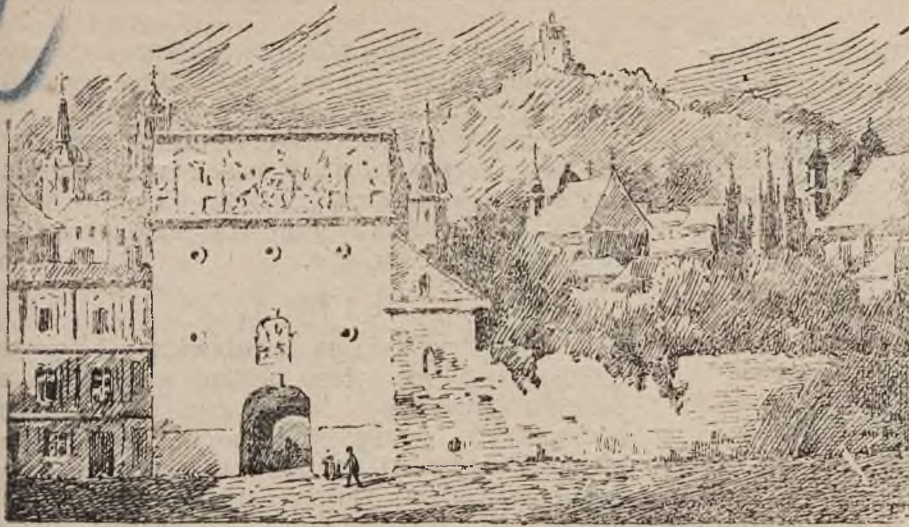
6-go lutego 1927 r. Cena numeru 10 groszy.



Nr. 6.

Pismo tygodniowe dla miast i wsi.

CENA PRENUMERATY:
Z przesyłką kwartalnie 1 zł. 30 gr., półrocznie 2 zł. 60 gr., rocznie 5 zł

CENA OGŁOSZEŃ:
Za wiersz milimetrowy jednoszpaltowy (1/0) za tekstem 10 groszy.

Conto czekowe 80187.

ADRES: **Wilno, Dominikańska 4.**
Redakcja czynna: poniedziałki, środy, czwartki i soboty od 2 do 3, a we wtorki i piątki od g. 1 do 3.

ROK VII.

GŁOS WILEŃSKI

„Obrońcy ludu".

Mamy w Polsce pewien gatunek ludzi, co to nie orzą i nie sieją, a plon obfity zbierają. Szczególniej dużo takich paszków niebieskich jest u nas na ziemiach wschodnich, gdzie tyle jeszcze jest niepiśmiennych, ciemnych, naiwnych ludzi, łatwo dających się oszukiwać i bałamucić. Już osiem lat istnieje wolna i niepodległa Polska, od ośmiu lat włóczą się po ziemi polskiej bandy oszustów, a ludzie dotąd biorą ich za swoich „obrońców" i dobrodziejów,

A właśnie przed tymi „obrońcami ludu" tyle razy przestrzegaliśmy czytelników „Głosu Wileńskiego", wykazując całą obłudę i fałsz tych jegomości, co w gębie pełno obietnic mają, a w rzeczywistości każdemu, tylko nie ludowi, służyć są gotowi.

Pisząc o aresztowaniach posłów białoruskich zwracaliśmy uwagę na tysiące dolarów, które każdy z nich „na obronie ludu" „uzbierał", a pieniądze te brali panowie posłowie i od rządu polskiego i od rządu bolszewickiego, gdy ten zaczął dawać więcej.

Za pieniądze byli naprzód przyjaciółmi władz polskich i do polskiego wojska nawet ochotników werbowali, a potem za pieniądze służyli komisarzom żydowsko-bolszewickim.

Niestety znaleźli się tacy sprzedawczycy nietylko śród Białorusinów, lecz nawet i śród Polaków.

Właśnie świeżo w Sejmie omawiano sprawę posła Wojewódzkiego, dobrze u nas znanego, bo wybranego do Sejmu z powiatu Lidzkiego, który, jak się okazało, głosząc hasła bolszewickie, służył jednocześnie jako zwyczajny szpieg—konfident w defenzywie polskiej, a są poważne dane, jak pisze gazeta „Głos prawdy", że i bolszewikom musiał z kolei o Polsce wiadomości udzielać.

Słowem zdradzał kogo tylko mógł, byleby dostać za to pieniądze.

Nas te wiadomości o pośle Wojewódzkim nie zdziwiły zbytnio. Zawsześmy jego samego i jego przyjaciół za łotrów i oszustów uważali (jeden — poseł Hołowacz już siedzi w kryminale za zdradę), lecz nie możemy się nadziwić, jak tacy ludzie mogą mieć posłuch? jak można było na nich głosować i do Sejmu wybierać?

Jak wreszcie mogły władze nasze, wiedząc, kim jest ten Wojewódzki, całej prawdy marszałkowi Sejmu już dawno nie wyjawić?

Zresztą i po dzień dzisiejszy w Sejmie prócz Wojewódzkiego zasiada jeszcze kilku takich jak on „obrońców ludu", co to zanim zostali posłami—w defenzywie służyli, a dziś włócząc się po

wiecach lud ciemny bałamucą, rozdawanie cudzego mienia obiecując.

Czas, by wszyscy ci „obrońcy ludu“ jak najprędzej za kratkami obok Taraszkiewiczów, Raków-Michajłowskich, czy też Hołowaczów się znaleźli.

Czas też, by lud nasz przejrzał wreszcie i nieproszonych „obrońców“ precz pędził.

Co słychać na świecie.

FRANCJA.

Położenie gospodarcze Francji dzięki mądrym zarządzeniom p. Poincare (czytaj Puenkare) nie przestaje poprawiać się. Najgorsza plaga, spadek franka (tak się nazywa waluta, czyli pieniądz francuski), wydaje się być zwalczoną. P. Poincare porobił tak duże zapasy walut obcych, że wystarczy ich na opłacenie procentów na 1927 rok od wszystkich pożyczek, jakie ma Francja w Anglji, Ameryce oraz innych krajach.

Powodzenie p. Poincare jest naturalnie solą w oku socjalistów, którzy, widząc naprawę skarbu, czują iż grozi to im utratą wpływów, bo oni umieją wyzyskiwać nędzę i ciemnotę, więc już obmyślają środki, jakby popsuć dobre poczynania wielkiego patrjoty.

Na początek zwołują wiece z powodu zaprowadzenia monopolu zapałczanego i już grożą strejkami.

ANGLJA.

Wypadki w Chinach najwięcej obecnie zajmują uwagę społeczeństwa angielskiego. Rząd postanowił bronić interesów obywateli angielskich w Chinach i zarządził wysłanie do Chin oddziałów wojska, które ma wylądować w Szanchaju. W samej Anglji stanowcze kroki rządu spotkały się z dużym uznaniem. Natomiast niepomyślne wieści nadchodzą z niektórych kolonij, jak z Kanady i Australji. Rządy tych kolonij miały oświadczyć, że nie zgodzą się na wysłanie swoich wojsk do Chin.

Również w Indjach niektóre partje polityczne organizują protesty przeciwko użyciu do walki z Chińczykami wojsk hinduskich (mieszkańcy Indyj nazywają się Hindusami).

RUMUNJA.

Odszkodowanie za wywłaszczoną ziemię obywateli polskich. Jak wiadomo, wielu Polaków posiadało majątki ziemskie w Besarabji. Gdy Rumuni odebrali od Rosji Besarabję w 1918 r., to zaraz przystąpili tam do wykonania reformy rolnej, osiedlając na ziemiach, należących przedtem do poddanych rosyjskich, rolników Rumunów. Wywłaszczone też zostały majątki Polaków, jako byłych obywateli państwa rosyjskiego. Dziś jednakże rząd rumuński chce wynagrodzić straty, jakie ponieśli Polacy. Powołano do życia specjalną komisję, do zbadania tego, ile się komu naprawdę należy, gdyż rząd rumuński słusznie uważa, że należy wynagrodzić krzywdę obywateli państwa zaprzyjaźnionego.

Tak powinien postępować każdy szczery przyjaciel. Dobrze byłoby, żeby i Łotysze wzięli przykład z Rumunów.

Przecież Łotwa wojskom polskim zawdzięcza swoją niepodległość, a jednak wywłaszczyła ona niemal wszystkich ziemian Polaków, a w powiatach z większością polską nawet prześladuje szkolnictwo polskie.

LITWA.

Zgon arcybiskupa Matulewicza. Z Kowna donoszą o zgonie byłego biskupa wileńskiego, a ostatnio arcybiskupa litewskiego i wizytatora apostolskiego, Jerzego Matulewicza. Zgon nastąpił we czwartek 27 stycznia po nieudanej operacji ślepej kiszki. Kim i czem był zmarły, wszyscy tu na Wileńszczyźnie wiemy, więc nie mamy potrzeby szeroko opowiadać o jego życiu i pracy.

Szczęściem dla Polski i Wilna było, iż zawarty ze Stolicą Apostolską konkordat (czyli ugoda) umożliwił usunięcie biskupa Matulewicza ze stolicy biskupiej w Wilnie. Dziś, chwalić Boga, mamy arcybiskupa, który obok wiedzy i wykształcenia jest wielkim patrjotą polskim i cieszy się zasłużoną miłością i czcią całego społeczeństwa polskiego.

Poseł angielski w państwach baltyckich, p. Vangham, który stale zamieszkuje w Rydze (na Łotwie) bawił w ubiegłym tygodniu w Kownie, gdzie odbył jakieś narady z rządem litewskim. Następnie p. Vangham wyjechał do Polski. W związku z tą podróżą niektóre gazety pisały o usiłowaniach Anglji pogodzenia Litwy z Polską.

NIEMCY.

Przesilenie rządowe należy uważać za zakończone. Prezydent Hindenburg już podpisał nominację ministrów. Kanclerzem, czyli prezesem rady ministrów pozostał dotychczasowy kanclerz p. Marx (czytaj Marks), pozatem do rządu weszli przedstawiciele partyj prawicy i środka. Ministrem s raw zagranicznych pozostał p. Stressemann, wielki wróg Polski. Również minister Reichswehry (czytaj Reichswery) pozostał ten, co i dotychczas generał, a mianowicie generał Gessler.

Naogół jednak rząd składa się z ludzi jeszcze bardziej nieustępliwych, jeżeli chodzi o wykonywanie warunków traktatu pokojowego i jeszcze bardziej do Polski wrogo usposobionych.

ROSJA SOWIECKA.

Ostre przesilenie gospodarcze przeżywa znów Rosja pod rządami bolszewików. Rząd komunistyczny nie może sobie dać rady z zagadnieniami gospodarczemi. Bezrobocie wzrasta w tempie zastraszającem, przedsiębiorstwa, które jeszcze są czynne, przynoszą wielkie niedobory (straty), bo administracja państwowa jest zbyt kosztowna.

Wobec czego rząd bolszewicki postanowił odsprzedać część kopalń i większych fabryk kapitalistom amerykańskim.

Taki oto mamy nowy dowód zupełnego bankructwa komunizmu.

Prześladowanie katolików znów się rozpoczęło w Rosji. W Kijowie, Charkowie, Mos-

kwie, Petersburgu i innych większych miastach aresztowano wielu nauczycieli za nauczanie dzieci w duchu wiary katolickiej. Część aresztowanych poszła na zesłanie. Członkowie dozorów kościelnych muszą przychodzić co dwa lub trzy dni do urzędów policyjnych i zdawać szczegółowo sprawę z życia kościelnego parafji. Nowych parafij katolickich zakładać niewolno, a nawet niektóre dawne nakazano skasować. Podczas nabożeństw wpadają często do kościołów gromadki młodych komunistów, bluźnią Bogu i przerywają odprawianie mszy św. Na Ukrainie aresztowano znów kilku księży Polaków i oskarżono ich, że są szpiegami polskimi.

AMERYKA.

Zatarg Stanów Zjednoczonych z Meksykiem znów się zaostrzył. Rząd meksykański opracował ustawę, która wywłaszcza tereny naftowe na rzecz państwa bez żadnego właściwie odszkodowania, a ponieważ znaczna część przemysłu naftowego jest własnością obywateli Stanów Zjednoczonych, więc też grożą one użyciem broni, gdyby rząd meksykański ustawę o przemyśle naftowym wprowadził w życie.

CHINY.

W kotle chińskim gotuje się w dalszym ciągu. Z jednej strony bolszewickie oddziały kantończyków posuwają się coraz bardziej na południe zbliżając się do Szanchau, w którym schronili się obywatele innych państw i dokąd państwa te przysłały swoje statki wojenne, a Anglja silne oddziały wojsk. Z drugiej jednakże strony, wojska marszałka Chang-Tso Lina, który działa w porozumieniu z Japonją, od dłuższego czasu zajmują stolicę Chin Pekin, oraz cała północną część państwa, a choć biją kantończyków, jak chcą, to jednak nie śpieszą na ratunek zagrożonych miast południa, spokojnie przyglądając się walce kantończyków z białymi i ich sojusznikiem chińskim generałem Sun-Czuang-Fangiem.

Z całej Polski.

Sejm i rząd Jak już pisaliśmy w poprzednim numerze „Głosu Wileńskiego", Sejm przystąpił do omawiania, opracowanego przez komisję, projektu budżetu (zestawienia dochodów i wydatków) na rok 1927. W sprawie budżetu zabierali głos liczni mówcy. Najpiękniej i najmądrzej przemawiał poseł Głąbiński ze Związku Ludowo-Narodowego, który wskazywał na konieczność oszczędzania grosza publicznego i zwracał uwagę na to, iż wobec rosnącej drożyzny podatki mogą okazać się zbyt wysokiemi i ludność nie potrafi je wypłacić lub też wypłaci lecz ze szkodą swoich warsztatów pracy, co w wyniku może i na skarbie odbić się ujemnie. Inni posłowie również wskazywali na liczne usterki w gospodarce obecnego rządu. Między innymi, poseł Bitner, (Ch. D.) zwrócił szczególną uwagę na powiększenie funduszów dyspozycyjnych niektórych ministrów. Funduszem dyspozycyjnym nazywa się taki fundusz, z którego minister pokrywa najrozmaitsze tajne wydatki (naprzykład na wywiad wojskowy i polityczny), z których nie zdaje sejmowi szczegółowego sprawozdania. Otóż w roku zeszłym fundusze dyspozycyjne wynosiły 12 milijonów, gdy obecnie mają one wynosić łącznie 20 miljonów. Niestety, obecni ministrowie nie używają tych przytem pieniędzy w sposób właściwy. Słusznie też powiedział poseł Sejda (Z. L. N.), że nasz wywiad wojskowy nic nie wiedział o niebezpiecznych twierdzach niemieckich na pograniczu Polski, gdy jednocześnie p. minister wojny wyrzuca niepotrzebnie duże pieniądze, na organizowanie Strzelca, a minister spraw zagranicznych na opłacanie gazet, które robią mu reklamę. (Robić reklamę to znaczy dużo o kimś pisać lub mówić pochlebnie.

Niestety rząd obecny mało sobie robi ze słusznych uwag wypowiadanych w Sejmie, o oszczędnościach nie myśli i nadal zajmuje się jedynie obsadzaniem stanowisk przez „swoich ludzi", tworząc zbędne, a nawet szkodliwe urzędy. Tak po wskrzeszeniu ministerstwa poczt i telegrafów, o czem pisaliśmy już „Głosie Wil.", nosi się z zamiarem obdarzenia Polski jeszcze jednym urzędem, tym razem podsekretarjatem stanu dla mniejszości narodowych.

Jak słychać, stanowisko podsekretarza objąć ma mąż zaufania p. Piłsudskiego, pułk. Sławek, prezes zw. legjonistów. Podsekretarjat ten ma być przydzielony do prezydjum rady ministrów.

Gdyby to się stało, byłby to wyraźny skandal, na który Naród umiałby zaprotestować mocno.

Polska—to nie Palestyna, ani nawet jakaś Ukraina, gdzie było ministerstwo dla żydów!

Minister sprawiedliwości wstrzymuje zarządzenie wyroku. Donosiliśmy już, że p. Stpiczyński red. pisma piłsudczyków „Głosu Prawdy", (czytaj fałszu), skazany za oszczerstwa na karę więzienia, zwrócił się do Prezydenta Rzeczypospolitej z prośbą o umorzenie kary. Sąd okręgowy i apelacyjny wyraziły zdanie, że Stpiczyński jako zawodowy oszczerca, nie zasługuje na łaskę. Obecnie min. sprawiedliwości Meysztowicz zarządził wstrzymanie wyroku na Stpiczyńskim.

Czy min. sprawiedliwości jest w zgodzie z poszanowaniem wyroków sądowych?

„Angielska sobota" w urzędach. Rząd wprowadził we wszystkich państwowych urzędach t. zw. „sobotę angielską". Urzędowanie więc w soboty kończyć się będzie o dwie godziny wcześniej, więc o 2-ej po południu, zamiast o 4-ej.

Dla interesantów ze wsi będzie to nieraz przeszkodą w załatwieniu pilnych spraw.

Długi Polski. W porównaniu do innych państw długi państwowe Polski są znacznie mniejsze. W Szwecji przypada na osobę 75 dol., w Norwegji 150, w Holandji 200, w Anglji 180, a w Polsce mniej niż 12 dolarów na głowę.

Cóż nam jednak z tego, że państwo nasze ma mniej długów, kiedy obywatelom Polski powodzi się gorzej niż w tamtych zadłużonych państwach!

Arcybiskup Hryniewicki były biskup wileński, sędziwy męczennik za sprawę polską, pomimo swych 86 lat znów wybrał się w podróż do Palestyny. Jest to jego 14-a podróż do Ziemi Świętej.

Wyrok w procesie we Włodzimierzu Wo-

łyńskim. Dnia 14 b. m. został ogłoszony we Włodzimierzu Wołyńskim wyrok w sprawie 140 Ukrainców, oskarżonych o komunizm. Z pośród oskarżonych 81 odpowiadało z wolnej stopy, reszta zaś z więzienia.

Wyrokiem sądowym uniewinniono 20 oskarżonych, 9 skazano na bezterminowe ciężkie więzienie, innych zaś na karę od 4-ech lat domu poprawy wzwyż.

Rozprawa trwała od 15 listopada 1925 roku. Sprawę rozpatrywał sąd łucki na sesji wyjazdowej.

Żydzi na roli. Pisaliśmy niejednokrotnie, że żydzi za wszelką cenę chcą osiadać na roli i uczyć gospodarstwa rolnego. W Rosji sowieckiej rząd bolszewicki, będący na usługach żydowstwa, oddał w ręce żydów liczne majątki w najbardziej żyznych miejscowościach i potworzył duże kolonje żydowskie. Otóż obecnie, żydzi chcą również i w Polsce posiadać własną ziemię, a na niej mieskającą w skupieniu ludność rolnirolniczą żydowską. Potrzebę posiadania żydowskich kolonij rolniczych żydzi tłomacą tem, że „goje" też już się nauczyli prowadzić handel i coraz bardziej żydów z handlu wypierają. Muszą więc żydzi znaleść inne zajęcie dla swych współbraci, a jednocześnie doskonale rozumieją, że osiedlenie na roli mocniej żydów do danej miejscowości przywiąże, a nam Polakom trudniej będzie tych szkodników i wrogów Polski z Ojczyzny naszej wyrugować. Rozumiejąc to wszystko szereg działaczy żydowskich wystąpił do władz polskich z podaniem o zatwierdzenie nowego towarzystwa „TOR" czyli „Towarzystwa osiedli rolniczych", któreby miało za zadanie osadzanie żydów na roli.

Organizatorzy tego przedsięwzięcia mają bardzo daleko idące plany. Mianowicie, chcą oni wystąpić do rządu z propozycją odkupienia Polesia, względnie terenów błotnistych. Po przeprowadzeniu na nich melioracji i prac nawadniających TOR przystąpiłby do osadzania tam żydów.

Sprawa, jak dotąd, jest tylko zapoczątkowana. Członkowie komitetu liczą się z olbrzymiemi kosztami, jakie pochłonęłoby urzeczywistnienie ich zamysłów, liczą wszakże, iż, o ile rząd zatwierdzi ich plan działania i zgodzi się na przeprowadzenie kolonizacji żydowskiej na roli na Polesiu, żydzi odwołaliby się o pomoc finansową do swych współplemieńców w Ameryce i pewni są, iż apel ich znalazłby odpowiednie poparcie. Przy ich pieniądzach mogliby swe zamiary urzeczywistnienie.

Niewątpliwie jednak zamiary te kryją w sobie duże niebezpieczeństwo.

Popierwsze, przechodzenie ziemi w ręce żydowskie jest rzeczą niepożądaną, a tem bardziej powstanie licznej kolonji żydowskiej na Polesiu stanowi duże niebezpieczeństwo dla Polski, gdyż Polesie ma wielkie znaczenie obronne przy możliwości wojny z bolszewikami.

Wzrost bezrobocia przybiera wprost zagrażające rozmiary. W dniu 15 stycznia mieliśmy w Polsce 246.819 bezrobotnych zaś w dn. 22 stycznia 249.184. W ten sposób w przeciągu jednego tygodnia 2.365 osób straciło pracę i zarobek.

Z WILNA.

Koronacja obrazu Najśw. Matki Boskiej Ostrobramskiej, jak się dowiadujemy ze źródła miarodajnego ma wkrótce nastąpić, jako znak szczególnego hołdu i przywiązania, które mają dla tego obrazu szerokie rzesze katolickie Polski. Obecnie oczekiwaną jest z Rzymu odpowiedź na odpowiedni wniosek archidjecezji Wileńskiej w powyższej sprawie, do której Jego Świętobliwość Papież Pius XI odniósł się bardzo przychylnie.

Pogrzeb ś. p. Kazimierza Wimbora komisarza rzędu na miasto Wilno odbył się niezwykle uroczyście we środę 26 stycznia. Zwłoki zasłużonego Syna Ojczyzny odprowadziły na wiecznego spoczynku liczne rzesze wilnian.

Listy ze wsi.

Śniegi, par. Borodzienicze, (Brasławskiego powiatu).

W nr. 46 „Białorusk. Krynicy" ukazała się korespondencja z naszej wsi, którą napisał niejakiś „Janka Pakryūdżany". W korespondencji tej tyle niedokładności i kłamstw, że czytając ją odrazu widać, iż autor nie wszystko w głowie miał w porządku, stąd naprawdę biedak mocno jest skrzywdzonym.

Na samym wstępie pisze, że w Śniegach jest państwowa polska szkoła, którą mieszkańcy tejże wsi chcieli przerobić na białoruską, lecz władze szkolne temu się sprzeciwiły. Bardzo dziwne, dlaczego autor nie napisał, jacy to byli mieszkańcy, którzy się domagali szkoły białoruskiej? Prawda, że narazie ludność naszej wsi, obałamucona przez agitatorów obiecankami, dała swe podpisy na szkołę białoruską, lecz gdy później uczciwi ludzie wyjaśnili, że to jest dążenie, by nas zrusyfikować, wszyscy katolicy wycofali swe podpisy; pozostali tylko prawosławni i staroobrzędowcy, ale była to niewystarczająca ilość na białoruską szkołę, otwarto więc utrakwistyczną, t. zw. polsko-białoruską. Ilość godzin przeznaczono na język białoruski nauczycielka odrabia jaknajsumienniej, z czego my nie bardzo jesteśmy zadowoleni, gdyż to jest tylko marnowaniem czasu. Po białorusku i my i nasze dzieci dobrze umieją i bez szkoły. Mybyśmy chcieli, by je dobrze po polsku nauczano, gdyż ten język w życiu przyda się im bardzo, ponieważ po polsku można się rozmówić i w Ameryce i w Prusach i we Francji i w każdym prawie kraju, po białorusku zaś tylko w swojej wiosce.

Dalej autor korespondencji wylewa żale, że do naszej szkoły do nauczania religji został wyznaczony ks. prefekt, który od pierwszej lekcji zwracał się do dzieci białoruskich po polsku. Co w tem dziwnego, że w polskiej szkole do dzieci po polsku przemawiają tak jak w niemieckiej po niemiecku, we francuskiej po francusku, a w rosyjskiej po rosyjsku. Czyż dlatego, że w polskiej szkole są dzieci białoruskie ks. prefekt i nauczycielstwo miałoby przemawiać po białorusku. Alež w tej samej szkole są często żydzi i mahometanie, według więc zdania Janka Skrzywdzonego należałoby wtedy przemawiać i

do nich w ich języku rodowitym, t. zn. do żydów po żydowsku, a do mahometan po tatarsku. Cóż taka szkoła mogłaby dać? Ale cóż to obchodzi białoruskich działaczy?

Następnie pisze Janka, że gdy ks. prefekt zapytał jedną dziewczynkę „Wierzę w Boga Ojca" ta odpowiedziała, że umie tylko po białorusku. Owszem, to jest prawdą, ale również prawdą jest i to, że gdy ks. prefekt zaczął pytać inne dzieci, to ku wielkiemu naszemu zawstydzeniu okazało się, że jeszcze kilkoro dzieci umiało pacież po polsku, a reszta, cała klasa, ani po polsku, ani po białorusku, a były to przeważnie dzieci w wieku od lat 10 do 13. Tu więc nieszczęsny autor okazał niedźwiedzią usługę naszemu ks. proboszczowi, gdyż zawdzięczając jego korespondencji wyszło na jaw, że ks. proboszcz, katechizując i przygotowując dzieci do pierwszej spowiedzi, nie potrafił nauczyć ich nawet dobrze pacierza.

Wreszcie autor, Janek Skrzywdzony, z zadowoleniem opisuje, że gdy po skończonej lekcji ks. prefekt zażądał furmanki, by odjechać do domu, zaczęła się straszna bieganina sołtysa po wiosce celem wyszukania furmanki i mimo to, nikt jej nie chciał dać. Dopiero na skutek prośby nauczycielki jeden chłopiec zgodził się odwieźć ks. prefekta, lecz w połowie drogi wysadził niemiłego gościa z wozu, zmuszając go w ten sposób piechotą iść do domu. Co słowo, to kłamstwo. Przedewszystkiem sołtys Włodzimierz Klimanowicz, do którego ks. prefekt zwracał się z prośbą o wyszukanie furmanki, jako prawosławny, nietylko że nie robił żadnych starań, lecz przeciwnie przeszkadzał i utrudniał innym wyszukanie furmanki. Co się tyczy wysadzania z wozu ks. prefekta w połowie drogi, to wiadomości te korespondent wymyślił wprost ze swojej głowy. Chłopiec ów miał najlepsze chęci odwieźć ks. prefekta aż do Borodzienicz (inaczej nie wyjeżdżałby zupełnie z domu), lecz z powodu ustawicznych deszczów jesiennych, droga była tak fatalna, że koń po przejściu 6 kilometrów zupełnie stanął. Wówczas ks. prefekt po porozumieniu się furmanem sam się zgodził odbyć resztę drogi piechotą, dając mu możność w ten sposób dojechać do najbliższej wioski na nocleg, gdyż była już ciemna i głucha noc. Zresztą, prawdą jest, że w naszej wsi sporo jest niechętnie usposobionych względem ks. prefekta. Szkoda wielka, że Pokrzywdzony autor nie napisał, jaka jest tego przyczyna. Wobec tego muszę ja go w tem wyręczyć.

Wszystkim wiadomo jest, że nasz ks. proboszcz, jako Białorusin, odrazu jakoś nie polubił ks. prefekta. Jadąc jeszcze w jesieni przez naszą wieś do Głębokiego na zjazd dekanalny, gdzie miał być J. E. Ks. Arcybiskup, przez całą godzinę prawie przekonywał ludzi, by ks. prefektowi nie dawali furmanki, gdyż on sam, jako proboszcz tutejszy, będzie dojeżdżał do szkół na własnym koniu; ks. prefekt natomiast może sobie furmankę wynająć, gdyż na ten cel pobiera ogromne sumy. O ile korespondent jest ciekawym, niech się pofatyguje do Wilna i tam w Kuratorjum znajdzie to wszystko, co piszę, stwierdzone jest zeznaniem świadków.

Naturalnie, nauka nie poszła do lasu, ludzie usłuchali swego proboszcza i ks. prefekt faktycznie zawsze ma ogromne trudności z wyszukaniem furmanki w naszej wiosce. Ale tylko w naszej wiosce. W innych szkołach Borodzienickiej parafji, a więc w Podhajcach, w Ugłach, w Mickowszczyźnie i w Jodach, ludzie jaknajchętniej służą pomocą ks. prefektowi, często nawet przez omyłkę wysyłają 2 furmanki, by z tej racji nigy nie były opuszczane lekcje religji.

Na zakończenie Pokrzywdzony korespondent pisze, że rodzice odczuwając wielką krzywdę, że ich dzieci nauczane są religji po polsku, złożyli podanie do wyższych władz duchowych z prośbą, by ich dzieciom wykładano religję po białorusku.

Pisanie o jakiejkolwiek krzywdzie, doznawawanej z jakiego powodu jest po po prostu obłudą. Ks. prefekt już prawie 3 miesiące wykłada religję po polsku w sześciu szkołach Borodzienickiej parafji i dziwna rzecz, żaden z „Pokrzywdzonych" nie zgłosił jakiegokolwiek protestu z tej racji. Po co było udawać się aż do wyższych władz, kiedy ks. Prefekt może mieć pełnomocnictwa zgóry mu dane od tychże władz, by na żądanie ludności i w miarę potrzeby zmieniać język wykładowy. O ile wiem, dotychczas żadnych wymagań pod tym względem ze strony rodziców nie było. Gdzież wtedy krzywda? Tylko człowiek skrzywdzony na umyśle i tak jak autor powyższej korespondencji niepoczytalny, może się dopatrywać tu krzywdy.

Wogóle radziłbym autorowi korespondencji na przyszłość nie wywoływać wilka z lasu, gdyż jako „Pokrzywdzony" na umyśle znowu nie rozminie się z kłamstwem; używając zaś kłamstwa swoim najbliższym jeszcze nie jedną niedźwiedzią usługe wyświadczy. *Z. B.*

Buda (pow. Postawski).

U nas w szkołach nauczycielstwo bardzo często organizuje przedstawienia z dziećmi i dorosłymi, na których, jak naprzykład, w Mosarzy gminy Łuckiej, w Kozłowsku, Osinogrudku i w Wiercińskiej na Trzy Króle miałem możność być. Ale nie wszędzie goście byli zadowoleni, a ja obiecałem sobie więcej na dziecinnych przedstawieniach nie bywać. Jednak, gdy posłyszałem o przedstawieniu w Budzie, które odbyło się 8 stycznia, to chociaż zarzekłem się na dziecinne przedstawienia chodzić, poszedłem do Budy, bo i niedaleko i przy sobocie, — w niedzielę odpocznę. Początek miał być o 6-ej wieczorem. Przyszedłem i zobaczyłem, że tu inne niż w innych miejscach porządki. Gości pełno, lecz słuchają w spokoju i porządku muzyki. Ławy stoją, dobrze porobione. Gdy muzyka przestała grać i po trzecim dzwonku podniesiono kurtynę, zobaczyłem dzieci, ślicznie przystrojone i stosownie do tego, co które miało przedstawiać. Król w ubraniu królewskim, djabłe też odpowiednio przebrany, dziad w siermiędze dziadowskiej i t. d.

Dzieci grały bardzo ładnie, mówiły wolno wyraźnie tak, że wszyscy dobrze rozumieli i zajęci byli nadzwyczajnie. Przedstawienie ciągnęło się 3 godziny, a wydało się, że i pół godziny nie trwało. Zdziwiło mnie, dlaczego niema biletów i zacząłem pytaś, kto to urządził i na czyj

koszt? Okazało się, że to nauczycielka p. Czerniawska na swój własny koszt.

Była dobra muzyka i młodzież bawiła się do rana. Na drugi dzień wszyscy pani nauczycielce dziękowali, bo choć 5 lat szkoła jest, jednak tak dobrej zabawy nie było.

W następną niedzielę odbyła się zabawa dla dzieci z choinką, dookoła której dziatwa tańczyła, śpiewała i mówiła piękne wierszyki. Gdy świece poczęły gasnąć, to pani nauczycielka rozdała dzieciakom podarki przysłane przez zarząd Macierzy na choinkę dla dzieci. Od rodziców dzieci uczących się w szkole w Budzie słyszałem wiele pochwał dla p. Czerniawskiej, która dużo pracy i czasu dzieciom poświęca. A praca oświatowa jest najlepszą bronią przed agitacją najrozmaitszych wrogów Polski, co przeciwko szkole polskiej agitują. Chwała Bogu, że ludzie u nas zaczynają to rozumieć, zaczynają rozumieć, co to jest Macież, która niech nam żyje. *J. Duliniec.*

Skiłundziszki (pow. Oszmiański).

W swoim czasie w „Głosie Wileńskim podany był opis poświęcenia i otwarcia w naszej wsi „domu polskiego“ „Towarzystwa Opieki nad Kresami“.

Jesteśmy wszyscy niezmiernie wdzięczni kierownikom „Towarzystwa Opieki nad Kresami“, że u nas tak pożyteczną placówkę polską stworzyli.

Już w czasie świąt Bożego Narodzenia, a mianowicie 27 grudnia zorganizowaliśmy przedstawienie, na które przybyło wiele ciekawych nawet z wiosek, położonych w sąsiednich gminach.

Prócz tego zbieramy się każde święto w naszym „domie polskiem“, by wspólnie przeczytać „Głos Wileński“.

Ludzie się gazetą bardzo interesują i chętnie słuchają, pragnąc wiedzieć, co się na szerokim świecie dzieje. To też prosimy nadal o nadsyłanie nam „Głosu Wileńskiego“, a chcielibyśmy też mieć „Dziennik Wileński“.

Zwróciliśmy się do starostwa z podaniem o zezwolenie na urządzanie nie tylko zebrań i przedstawień, lecz również zabaw tanecznych dla młodzieży, by z dochodu, jaki te zabawy dadzą, móc opłacić wynajęty lokal i utrzymać „dom polski“ w należytym porządku i czystości.

Przydałaby się również nam bibljoteka, bo i książki ludzie chętnie czytają. Może kierownictwo „Polskiego T-wa Opieki nad Kresami“ przyszłoby nam w tem z pomocą. *Br. Łuksza.*

Koleśniki (pow. Wołożyński).

W pierwszych dniach grudnia miał miejsce w naszej wsi okropny wypadek. Oto mieszkaniec Koleśnik niejaki Aleksander Bartosz, chory na umyśle, wyszedł niepostrzerzenie z chaty i oddalił się w niewiadomym kierunku. Zanim się spostrzeżono minęło sporo czasu, a gdy wszczęto poszukiwania, nie dały one żadnego wyniku.

Władze nakazały go szukać mieszkańcom sąsiednich wiosek, lecz bez skutku. Pozostała żona z dwojgiem dzieci 8 i 2 lat, znajduje się w bardzo ciężkiem położeniu, lecz przyobiecała oddać ostatnią krowę temu, kto odnajdzie zaginionego męża.

Jest on wzrostu średniego, włosy ma ciemne, kędzierzawe, wąsy jasne, na nosie ma bliznę. Wyszedł z domu w kalesonach i koszuli domowego wyroby. Gdyby ktoś przypadkiem o jego losie dowiedział się prosimy dać znać pod adresem żony: wieś Koleśniki, gmina Zabrzezie, powiat Wołożyński.

Wiadomości praktyczne.

Cwiczenia rezerwistów w r. 1927. Cwiczenia rezerwistów za przykładem ubiegłych lat odbędą się również i w roku bieżącym w terminie od kwietnia do października. Zamierzone jest powołanie rezerwistów roczn. 1900 i 1899 wszystkich rodzajów broni i służb, którym ćwiczenia w r. 1925 były odroczone do r. 1926 i którzy tych ćwiczeń nie odbyli. Również w projekcie jest powołanie rocznika 1902, ale tylko niektórych broni i służb.

Co się tyczy podoficerów rezerwy, to powołane mają być roczniki 1890, 1991, 1890 ze wszystkich rodzajów broni i służb. Ćwiczenia będą trwać po 4 tygodnie dla każdego turnusu.

W końcu należy zaznaczyć, że w roku b. będzie stosowana obostrzona procedura przy ściganiu za ewentualne niestawiennictwo.

Odpowiedzi Redakcji.

WP. Prokop Kazlukowicz Wozgieły gm. Radoszkowicze pow. Mołodeczański. List Sz. Pana otrzymaliśmy i umieścimy go w najbliższym nymerze. Prosimy uprzejmie o dalsze listy.

WP. Bronisław Łuksza Skiłundziszki powiat Oszmiański. List Sz. Pana otrzymaliśmy. Dziękujemy za wiadomości. W sprawie bibljoteczki dla „domu polskiego“ porozumieliśmy się przez „Polskie T-wo Opieki nad Kresami“ z „Polską Macierzą Szkolną“. Bibljoteczkę „dom polski“ otrzyma. „Głos Wileński“ wysyłamy.

Wesoły kącik.

Dobrze zrozumiał.

— Słuchajcie, matko, wezmę waszą Kaśkę za żonę, ale pod jednym warunkiem.

— Pod jakim?

— Musicie mi kupić harmonję.

— A to na co?

— Bo ksiądz proboszcz mówił, że w małżeństwie harmonja jest koniecznie potrzebna.

Ceny obcych walut

z dnia 2 lutego 1927 r.

Banki płacą za 1 dolara . . . . 8 zł. 95 gr.

KALENDARZYK.

6	N.	**5 po 3 Królach**
7	Pon.	Romualda, Ryszarda
8	Wt.	Jana z Malty, Familjana
9	Śr.	Apolonji P. M., Cyryla B.
10	Czw.	Scholastyki P., Sylwana
11	Piąt.	Lucjana, Objaw. N. M. P.
12	Sob.	Eulalji P.

Pierwsza kwadra dnia 9 godz. 12 m. 54 wiecz.

OGŁOSZENIA

ZGUB. ks. wojskową, wyd. przez P.K.U.—Święciany na imię Jana Łapcika, zam. w Kobylnikach — unieważnia się.

ZGUB. ks. wojskową i kartę mobilizacyjną, wyd. przez P.K.U.—Święciany na im. Aleksandra Faryno, zam. we wsi Starzyny, gm. Pliszki — unieważnia się.

DO SPRZEDANIA działka ziemi 10 ha z nowym domkiem, blisko miasta. Cena 6.000 zł. Wilno, ul. Mickiewicza 42, m. 7, Łokucjewski.

Z ŻYCIA STOWARZ. MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Mundur i odznaki Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej.

Myślicie, że Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej to jakieś gromady tylko z prezesami jakiemiś i podobnemi „urzędnikami". Myślicie, że one nie mają odznak zewnętrznych? Myślicie, że nie mają własnych umundurowań? Kiedy tak myślicie, to bardzo źle myślicie i tego wam się nie chwali.

Teraz musicie wiedzieć, że jest mundur dla druha i dla druhny. Ciekawi jesteście jak ten mundur wygląda? Kto chce może nawet kupić fotografję mundurka.

Komu wystarczy tylko sucha wiadomość o tem, jak wygląda, niech posłucha: mundur druha jest koloru oliwkowo-zielonego, uszyty według kroju sportowego, a więc marynarka z paskiem i czterema naszytemi kieszeniami.

Mundur jest dla wszystkich jednakowy, począwszy od zwykłego druha, a skończywszy na dygnitarzach związkowych, poznać godności po odznakach, które nosi się na lewej klapie marynarki i przy czapce.

Przy czapce nad srebrnym sznurkiem nosi każdy obowiązkowo zamiast orzełka naszą odznakę liść dębowy z napisem naszego hasła: „Gotów"!

Hasła „Gotów!" używają wszyscy druhowie przy spotkaniu, przywitaniu jedni drugich, a obowiązkowo przy powitaniu przedstawicieli Sekretarjatu Generalnego i Związku.

Zarząd Stowarzyszenia nosi odznaki szczególniejsze, które wyróżniają ich z pośród zwykłych członków. Odznaka taka jest półniebieska — półczerwona. Wszyscy członkowie zarządu noszą odznaki jednakowe, a tylko prezes inną, a mianowicie ma on odznakę całą niebieską z wąskim paseczkiem czerwonym przez środek. Także inną odznakę ma naczelnik, czyli ten, który kieruje ćwiczeniami fizycznemi. Nosi on odznakę niebieską czystą.

Oprócz tych wszystkich odznak służbowych, każdy druh, czyli każdy członek Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej ma prawo nosić metalową odznakę w klapie lewej marynarki, czy innego ubrania, która przedstawia orła na tle krzyża, orzeł jest bardzo ładny.

Każdy druh nosi przynajmniej czapkę i odznakę, a jak wszyscy się wystroją, a jak wszyscy uszykują — to jakby jakieś zuchy z bajki, młodzi, dzielni.

Czy chcecie należeć do Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej? *Druh z Wilna.*

Stowarzyszenie Młodych Polek w Trokach.

Od dnia 25. XI. 1925 r. zostało założone Stowarzyszenie Młodych Polek w Trokach. Praca rozwijała się pomyślnie. Dzielne członkinie stale myślały o rozbudowie stowarzyszenia. W ciągu roku bowiem Zarząd odbył 17 posiedzeń. Radzono nad wieloma sprawami, a więc nad założeniem własnej bibljoteki, kółka: sportowego, śpiewackiego, teatralnego, omawiano organizację kursów szycia, robót kobiecych, kursów dokształcających, sprawę czytelnictwa czasopism.

Wykłady, odczyty, pogadanki treści religijnej, narodowej, społecznej, wszystko to świadczy, że praca ta przynosi wielkie pożytki młodzieży, która zrozumiała potrzebę zrzeszenia się, aby siebie wychować na pożytecznych ludzi. Praktyczne kursy uruchamiane w myśl uchwał zarządu dają młodzieży wiele, gdyż może ona dokształcać się w przedmiotach ogólnych. Na kurs taki uczęszczało 40 osób, a jest to zasługą Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. A kursy szycia i kroju? Tam pracują w dwu grupach: młodszej i starszej. Czy to nie dobrze jest dla dziewcząt naszej wsi, by i one pomyślały o Stowarzyszeniu i jeżeli niema we wsi — to niech założą.

A któż to potrafi wyliczyć ileż to dobrych i szlachetnych uczuć i myśli wywołują wieczornice i obchody narodowe, urządzane przez młodzież stowarzyszoną?

Młode Polki z N. Trok urządziły kilka takich obchodów, a urządziły pięknie i starannie. Nie zapomniano także o życiu towarzyskim o zabawach i grach. Młodzież musi bawić się, ale bawić porządnie i uczciwie. Tak bawią sią zrzeszeni w Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. A wycieczki? Gdzieś dalej od swoich by poznać lepiej kraj wybierają się druchny na wycieczki. Jak to jest miłe, jak zbliża ludzi nawet obcych, to wiedzą tylko ci wszyscy, którzy biorą udział w takich wycieczkach.

Tak dzielnie pracowały druchny z N. Trok. Pracowały mimo przeszkód, mimo trudności. A było tych przeszkód sporo. Niektóre druchny nie rozumiały pracy w Stowarzyszeniu, a więc z niego wyszły, porzuciły. Zniechęcały innych. Lecz garstką pozostała. Stały dwardo i przeszkody złamały. Dzielne druchny. I choć jest ich teraz 37 i 10 nowych — to jednak stanowią rodzinę zwartą, owianą duchem bożym i polskim. Widać, że idzie przez dziewczę polskie brzask nowej Polski, szczęśliwej młodej, Bogu miłej.

Sprawie służ.

Ten, co patrzał zdaleka.

GŁOS KOBIET DO KOBIET.

Instruktorka pow. Grodzieńskiego, p. Anna Roguska, opisuje ciekawą wycieczkę, na jaką się wybrała w listopadzie r. u. z 20 wiejskiemi gospodyniami z pow. Grodzieńskiego. Skrócony opis tej wycieczki podajemy naszym Czytelniczkom, sądzimy bowiem, że niejedna gospodyni z innych powiatów szczerze się tem zainteresuje.

Wycieczka pod kierownictwem p. Instruktorki wyruszyła przez Grodno do Warszawy. Po jednodniowym pobycie w Warszawie i zwiedzeniu kilku kościołów, Zamku, Muzeum, wycieczka pojechała do Liskowa, tej wsi polskiej, o której ludzie cuda opowiadają. Gmachy murowane, a w nich sklepy spółdzielcze, bank, poczta, ochrona, szkoła powszechna, seminarjum nauczycielskie, sierociniec — wszystko to wprawiło w podziw nasze gospodynie, nie wyobrażały bowiem, że taka wieś istnieć może.

Zwiedzając sierociniec pełen najróżnorodniejszych warsztatów, gdzie sieroty z okolicy pobierają naukę i kształcą się na pożytecznych rzemieślników, jedna z kobiet powiedziała: — My wszyscy jesteśmy bardziej sierotami, niż te szczęśliwe dzieci w tutejszym sierocińcu.

Zdumione i radosne, żegnane przez liskowian, pojechały nasze gospodynie dalej — do Wielkopolski. Zatrzymywały się i zwiedzały kilka miasteczek, podziwiając wszędzie nadzwyczajny porządek, czystość i — absolutny brak żydów. Na st. Domanin, pięknie przybranej, oczekiwały wycieczkę delegatki tamtejszych Kół Gospodyń, skąd po pięknem, serdecznem powitaniu zawieziono wycieczkowiczów do pobliskich dworów na przygotowany już nocleg. Następnego dnia w towarzystwie pań ziemianek, miejscowego proboszcza, delegatki od Rady Miejskiej i delegata Poznańskiej Izby Rolniczej wycieczka zwiedziła miasteczko Kępno, a więc kościół, szpital, schronisko dla starców, poradnię dla matek i niemowląt, poradnię dla chorych na oczy, szkołę powszechną, w której od piątego oddziału prowadzi się dla dziewcząt nauka gotowania i szkołę rolniczą dla młodzieży włościańskiej. Z niezmierną ciekawością oglądały to wszystko nasze kobiety i mówiły, że ludzie im wierzyć nie będą, gdy zaczną opowiadać, jak tu się żyje. Po zwiedzeniu miasteczka całe towarzystwo udało się do starostwa, gdzie przygotowany był obiad.

Po obiedzie wyruszono do okolicznych małorolnych gospodarstw wiejskich i tu już naprawdę zachwyt i podziw kobiet grodzieńskich nie miał granic. Gospodarze i gospodynie wielkopolscy z dumą i ochotą pokazywali swoje mieszkania, strychy, piwnice, budynki gospodarskie, inwentarz pięknie utrzymany i narzędzia rolnicze, o których nasi włościanie, posiadający większy obszar ziemi, pojęcia nie mają.

Na wieczór wycieczka została zaproszona przez miejscowe Koło Gospodyń do Ostrowca. Miało się tam uroczyście odbyć zakończenie kursu gotowania, urządzonego dla miejscowych kobiet i dziewcząt. Wszyscy się zebrali w domu gospodarza p. Dąbrowskiego, kilkadziesiąt osób zasiadło do stołu zastawionego różnemi przysmakami, przygotowanemi na popis przez słuchaczki kursu. Tu nastąpiły przemówienia, deklamacje, śpiewy i w radosnym, serdecznym nastroju zbratały się kobiety z dalekiej Grodzieńszczyzny z siostrami z Wielkopolski.

Serdecznie żegnana odjechała nazajutrz wycieczka do Częstochowy na Zjazd Kół Gospodyń Wiejskich, o którym w swoim czasie pisałyśmy w Głosie. Tu ze sprawozdań dowiedziały się, jak kobiety wiejskie w Polsce pracują, stąd wywiozły postanowienia pracę podobną u siebie prowadzić.

Kilka dni pobytu pod gościnnym dachem dworów i chat wielkopolskich pozostaną na zawsze w sercach i pamięci kobiet grodzieńskich i wzbudzą w nich szacunek dla braci z Kresów Zachodnich.

Oglądały tam nasze wiejskie gospodynie własnemi oczami i wzorowy porządek i zamożność tamtejszych gospodarstw, ich umiejętną, dobrze zorganizowaną pracę, przekonały się naocznie, że bogatą, piękną i hojną jest nasza Polska Ziemia, tylko ludzie na niej nie jednacy: tam pracowici, akuratni, uczeni w gospodarstwie, działający wszędzie wspólnym wysiłkiem, a tu, u nas — ospali, gnuśni, leniwi, pracujący byle jak, aby robotę zbyć.

Aż strach ogarnia na myśl, coby to było, gdyby tak gospodynie wielkopolskie zapragnęły pokłonić się Matce Ostrobramskiej i przy tej sposobności zwiedzić nasze wiejskie gospodarstwa. Cobyśmy im pokazały? Brudne izby, zatkane staremi szmatami okna, błotniste jamy pod progami z wylęgającemi się tam chudemi świnkami, kurki — pożal się Boże — każda innego gatunku, wąskie długie zagonki z marnym plonem i — dużo miejsca naokoło niewyzyskanego, nieuprawionego, choć jest czem, tylko głowy i dobrych chęci trzeba. A gdzie sady owocowe, ogródki kwiatowe, łaźnie, domy ludowe, mleczarnie spółdzielcze, składnice jaj? Niech lepiej nie jadą do nas siostry z nad Warty, boby nam wstyd oczy spalił...

Listy Redakcji „Głosu Kobiet".

P. Kalenkiewiczówna w Trokienikach. List otrzymałam, bardzo się cieszę, że wszystko, co wysłałam, przyda się.

P. Ignatjewa w Wilnie. Chociaż podzielamy zdanie Pani co do wielkich zasług Domu Dzieciątka Jezus, to jednak wiersza wydrukować nie możemy, bo brak miejsca na to nie pozwala.

P. Adamcewiczowa w Wilnie. Prosimy Panią przyjść do Redakcji dn. 8 lutego o g. 12—1.

Redaktor i wydawca: **Piotr Kownacki.** Drukarnia „RUCH", Wilno, Tatarska 6